

Rozdział XVIII

"Niespodzianki"

Maron rozejrzał się z sentymentem po całej bibliotece, wolno spacerując pomiędzy regałami i przeglądając wszystkie półki, na których ułożono w różnych rzędkach najróżniejsze zwoje, księgi i karteluszkę, na których drobnym maczkiem zapisano wiele informacji, w tym zaklęć i inkantacji, wspominał dawne czasy, które nareszcie sobie przypominał. Jednak po chwili przechadzania się podszedł z wolna do lustra, by się w nim przejrzeć. Potężna postać spojrzała się na niego z lustra, dokładnie lustrując cały widok, na co usta Scientiusa delikatnie drgnęły.

- Gdyby nie włosy i oczy, wyglądałbym identycznie jak ojciec... - westchnął ciężko, ściągając okulary magią i wpatrywał się w swoje odbicie przez chwilę, myśląc. - Teraz, gdy wszystko powróciło na swoje miejsce, mam wielki dylemat. Celestia i Luna miały rację - to jestem ja i takie było moje przeznaczenie, ale czy na pewno ten sam? - zapytał sam siebie, odwracając się i spoglądając na ubranie. - Ta wycieczka do świata ludzi zmieniła mnie znacznie... Co teraz...

- CO SIĘ STAŁO?! - nagle do środka biblioteki wpadła Aurora, krzycząc przerażona całym widokiem zamku. Pegazorożec odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

- Ahh, witajcie w moich skromnych progach, merze! - zaśmiał się ogier, delikatnie dygając. - Oto Zamek Wisdorm! Mój dom!

- Ale jak?! Jak to możliwe, że...

- Śpieszę z wyjaśnieniami! Wiele czarów nie opuściło murów tego przybytku, więc nie dziwie się, że nie wiedziałaś. Jedynie Księżniczki i ja znamy te wszystkie zaklęcia. - Maron delikatnie uśmiechnął się, podchodząc do klaczy. - Jak z wszystkimi więźniami?

- Są skołowani, nie pamiętają nic, ale żyją. - odparła spokojnie, mimo to wciąż się rumieniąc się delikatnie na swoim pyszczku. - Ja jeszcze raz chciałam przeprosić za swoje zachowanie i...

- Nie musisz - ja wiem, że mimo swojego wybuchowego temperamentu jesteś dobra. - pocieszył ją alicorn, kładąc jej kopyto na kopycie. - Mam pytanie - co napisała Celestia w liście, który ci dałem wtedy?

- "Droga Auroro. Żrebak ten to mój ukochany kuzyn i masz mu pomóc we wszystkim, co poprosi. Liczę, że twoja dość nieposkromiona żywiołowość nie przeszkodzi ci w podróży z Scientiusem w głąb jaskiń. Po wykonaniu zadania proszę, byś odesłała ten list, w celu..." - wyrecytowała, spoglądając w bok, jednak ogier przerwał jej w pół zdania.

- Wystarczy mi to co już powiedziałaś, ale jednak nie wyślesz tego listu z powrotem... - zastrzegł ogier, spoglądając się ze srogą miną.

- Dlaczego? - zapytała zdziwiona.

- Szczerze? Bo chcę im zrobić niespodziankę! - Maron wystawił zawadiacko język, puszczając jej oko. - W końcu powróciłem po tylu latach!

- Powiesz mi...?

- Ponad tysiąc czterysta lat temu, gdy Discord atakował po raz pierwszy, zostałem przymusowo wygnany w bardzo odległe miejsce, które znacznie się różni od Equestrii. Co do reszty opowieści, nie musisz wiedzieć więcej, ale coś tobie, jak

i reszcie drużyny, pokażę. Dawna główna jaskinia, gdzie wszyscy wisieli, to hol, więc ofiary wyprowadź z zamku, a potem poprowadź naszą drużynę do sali tronowej. Będę tam czekał, bo musimy omówić wiele spraw.

- Oczywiście, Scientiusie... - pokłoniła się uniżenie, na co Maron tylko prychnął.

- To, że jestem wyższy i wyżej postawiony nie znaczy, że masz mi się kajać, Auroro! - tupnął nogą. - Czyżbym ciebie teraz przerażał?

- Nie! Ja... zrozumiałam po prostu... no że... - zaczęła się jąkać, ale w tej chwili wszedł Adventure.

- Fiu fiu! Nieźle zamczysko, trzeba przyznać! - oznajmił, spoglądając się dookoła. - Jak Canterlot, ale mniej pstrokaty! A co tu się dzieje?

- Adventure, dobrze, że jesteś! - oznajmił Maron, podchodząc. - Weź Aurore ze sobą i niech przekaże to, o co ją prosiłem i czekam w sali tronowej...

- Jak chcesz... - oznajmił dość neutralnie pegaz, wyprowadzając klacz na zewnątrz pomieszczenia, zaś pegazorożec ciężko westchnął, poprawiając okulary.

- Już rozumiem, dlaczego wobec Tii i Luny każdy odczuwa taki strach... Nim zrobię to, co postanowiłem, muszę zakończyć pewną rzecz... - powiedział sam do siebie ogier, wychodząc z biblioteki i skierował się w stronę jednej z komnat.

Doskonale znał rozmieszczenie pomieszczeń w zamku, więc również wiedział, gdzie mogły się skryć changelingi wraz z ich Królową w jego domu. Wolnym krokiem podążał szerokim korytarzem, który to był pomalowany na białą, zaś na ścianach znajdowało się trochę obrazów, lecz znacznie mniej niż w Canterlot. Czerwony, puchaty dywan został taki, jaki pamiętał z dawnych czasów i co najciekawsze, nawet rzadkie okazy roślin z różnych miejsc świata pozostały

nietknięte. Nie było kurzu, pajęczyn, brudu, niczego - czysto i schludnie, jakby nigdy nie opuścił swojego domu. Rozglądał się dookoła, spoglądając przez okna i zobaczył, że olbrzymi tłum kucyków stoi w tej chwili przed budowlą, spoglądając z niedowierzaniem, pasją oraz zachwytem.

- Cóż, Canterlot, Midnight oraz Wisdorm były budowane w tym samym stylu, różniąc się tylko osobistymi preferencjami władców, więc tutaj przeważają kolory czarny, czerwony, szary, biały oraz zielony. - pomyślał w głowie uskrzydłony jednorożec. Te kolory kojarzyły mu się z rodziną, zaś jego dawne regalia, które są pewnie ukryte w skarbcu, miały kolor purpury, co wskazywało na mądrość i wysokie stanowisko. Ale nie czuł się jak w domu - mimo tego, że w nim był. Czuł pewien rodzaj pustki i samotności, mijając znane mu przedmioty, które omijał z zaciętą miną.

Z neutralnością podchodził do sporych, dębowych drzwi w kolorach szarości oraz złota i wszedł do środka, widząc dość ciekawą sytuację. Komnata, w której teraz płonęły drwa w sporym kominku, była pomalowana w kolorach bieli z czerwonymi ornamentami w kształcie róż. Ściany i fasada pięknie się zlewały z drewnianą, bukową podłogą, na której to położono zielono-fioletowy dywan ze wzorem pętli nieskończoności. Cała biel otoczenia uspokajała, jednocześnie zmuszała do refleksji, bo ten pokój był dla ogiera świętością samą w sobie - to w końcu komnata jego matki. Na potężnym, cisowym łożu z baldachimem w barwach czerwieni oraz błękitu leżała Chrysalis, a wokół niej stał cały rój, złożony z trzydziestu robotnic oraz Lavarala, który to powoli dochodził do siebie po tej niezwyklej akcji. Klacz była przytomna, siedząc na powierzchni materaca i spoglądała na Marona z mieszanką złości, strachu i niepewności, a robotnice od

razu uformowały równy rząd, szczerząc swoje kły i oznajmiając skrzydłami, że nie miał prawa tu się znaleźć.

- ODEJŚĆ WSZYSCY! - huknął canterlockiem, ogłuszając pierwszy rząd, po czym ruszył, powalając poszczególne robotnice, które nie chciały się usunąć. Sięgały mu ledwo to tułowia, więc nie było dla niego problemem przemieszczać się w stronę łoża. W końcu drogę przegrodził mu Lavaral, który zabuczał skrzydłami i syknął wściekle, błyskając kłami.

- Wynoś się, kucu... Nie pozwolimy ci skrzywdzić Królowej...

- Jakbym chciał, wiesz? - oznajmił spokojnie uskrzydłony jednorożec, spoglądając się z góry. - Pamiętaj - w każdej chwili mogę sprawić, że będziecie mieć wielkie problemy, bo znam wszystko o was... Budowa? Wasze feromony? Znaki chemiczne? Co za problem was tak pokierować, byście sami się zniszczyli? A teraz puszczaj mnie do Chrysalis, trutniu... - rozkazał Scientius, pojedynkując się na spojrzenia z Lavaralem.

- WRRRRR!! - toczył pianę z pyska truteń podmieńca, lecz w tym momencie zabrała głos Chrysalis.

- Posłuchaj go, Lavaralu - mógł nas zabić już wielokrotnie, a tego nie zrobił. Podejdź, alicornie... - powiedziała Królowa Changelingów, prosząc kopytem Marona. Wszyscy się odsunęli, pozostawiając wolną drogę do łoża, które to było prześcielone posłaniem w tych samych barwach co zasłony łóżka. Miękka poduszka dość mocno się zagłębiła, jak grzbiet Chrysalis się o nią oparł, po czym spojrzała się ogierowi w oczy, gdy ten znalazł się obok. - Czego chcesz od nas? Już wygrałeś, my znów przegraliśmy...

- Nie do końca - może teraz przyjmiesz moją propozycję, Chrysiu... Ona wciąż jest aktualna! - zarzekł się Scientius, przysiadając na miękkim materacu. -

Możemy razem koegzystować, ale musicie wykazać trochę chęci współpracy. Jak będziecie się ukrywać, zmieniając się w kuce i żyć spokojnie, bez chęci przejęcia wszystkiego, ja wam zagwarantuję niezależność i bezpieczeństwo... Ale jest jeden warunek - jak macie się żywić uczuciami, to tylko tymi prawdziwymi, skierowanymi ku wam. Żadnych podmian pod inne kuce, by na nich żerować, zrozumiałaś?

- Ale dlaczego chcesz... - zapytała Królowa, opuszczając pyszczek i spoglądając się na miękką pościel. - Każdy mówił, że jesteśmy potworami... Jak...

- Druga szansa, Królowo Changelingów - każdy na nią zasługuje, co idealnie pokazał Discord. - oznajmił Maron, podnosząc pysk Chrysalis skrzydłem. - Nie zmarnuj jej jednak, bo moje groźby to nie są rzucane na wiatr mrzonki. Znam waszą historię, jak podszywałaś się pod Cadance, moją siostrzenicę, podczas ślubu z Shining Armorem, jak uwięziłaś Cię... Jak próbowałaś przejąć wszystko siłą... - wymieniał Maron, wprowadzając podmieńca w stan całkowitego zaskoczenia. - A teraz wybieraj - spokojna koegzystencja czy eksterminacja...

- Czemu? - zapytała w końcu, spoglądając się swoimi zielonym spojrzeniem wprost w oczy Marona. - Celestia przecież...

- Nie mam czasu, Krystyna... Jak to się mówi - wóz albo przewóz! - popędzał ogier, niecierpliwie uderzając lotką skrzydła o ramę łóżka. - Jestem wyrozumiały, ale teraz Equestria jest w niebezpieczeństwie większym niż twoja chęć żywienia się emocjami, wiesz?

- Tak, wiem... Pamiętam jak tamta zjawa... mnie... - zaczęła dość niechętnie, ale jak tylko ogier położył jej skrzydło na grzbiecie, znów spojrzała mu prosto w oczy.

- Ja wszystko wiem, jak i to, gdzie jest jego legowisko, a to dzięki

zwrotnemu przepływowi magii. Wytropiłem go... - przyznał ogier, uśmiechając się.

- Więc co decydujesz?

- Postaramy się żyć z innymi w spokoju. - zdecydowała w końcu. - A jak masz zamiar zapewnić bezpieczeństwo mojemu rojowi?

- Prosto - jakiś kilometr od miasta jest naturalna jaskinia, gdzie znajduje się wszystko co potrzebujecie. Woda, schronienie, spokój, ale pamiętajcie - jedna informacja o zaginięciu kogokolwiek i wiem, gdzie iść. Macie wolny wstęp do miasta i możecie żyć jak chcecie. - podsumował ogier, podnosząc się. - No to do zobaczenia, Chrysalis i mam nadzieję, że się nie zawiodę z powodu, że tobie zaufałem...

Nie odpowiedziała słowem, ale każdy z podmieńców odchodził z pewnym rodzajem wdzięczności, ale nim całkowicie ogier wyszedł z komnaty, kątem oka zobaczył, jak Królowa delikatnie się uśmiechnęła i kiwnęła głową, niemo dziękując za ofiarowaną drugą szansę. Maron doskonale wiedział, że changelingi tak naprawdę zachowują się jak mrówki i jedynie odpowiednią strategią można zapanować nad tą ekspansywną rasą. Dał im szansę, prawda, ale nie znaczy, że całkowicie im zaufał, więc nie bez powodu podał im tamtą jaskinię. Była to wypełniona magią pieczara, która w razie czego zadziałała jak pułapka na nie, gdyby znów miały ochotę wojować z całym światem. Teraz jednak kierował się do sali tronowej, gdzie musiał zakończyć kolejną, dość niespodziewaną sprawę. Nie zwlekał i po kilku minutach magią pchnął ciężkie odrzwia, wchodząc do olbrzymiej sali. Wystrój całości był identyczny z zamkiem Celestii, więc bez zwłoki wszedł na drewniany tron, na którym to nie siedział już tak długi czas i zatopił się w miękkim, jedwabnym obiciu, czekając na swoich gości.

- Ahh, stare mury... - westchnął z rorzewieniem, rozglądając się. - Jak w Canterlot...

- Meldujemy się! - zawołał Heister, wisząc tuż przy pysku ogiera, zaskakując trochę uskrzydłonego jednorożca. - Zwarci i...

- Wyciągaj fanty Heister, ale już! - prychnął Maron, spoglądając się wymownie na kieszenie pegaza. - No chyba, że...

- Nie, spokojnie, Księciuniu! - odparł z lękiem, wysypując sporo małych fidrygalków, pokrytych złotem. Kilka monet również się znalazło i z dwa kamienie szlachetne z holu, a rzezimieszek przysiadł na ziemi, czekając na ruch Marona. - Nic więcej nie mam, jak bum cyk cyk!

- Cóż, powiedzmy, że na to akurat przymknę oko, ale tylko to... - ostrzegł Scientius, rozglądając się po sali. Tardily, Wobble, Adventure oraz Aurora stali, spoglądając się w górę, podczas gdy Heister zbierał wszystko z powrotem do kieszeni. - No dobrze, zajmijmy się sprawami... Po pierwsze, ja wracam z powrotem do Canterlot, bo mam ważne sprawy do zakończenia. Poruczniku, ty lecisz wraz z oddziałem na stację, rezerwować bilety i...

- Wybacz, Scientiusie, ale jest taka dość przykra sprawa... - zaczął Candle zestresowany.

- Tak?

- Chodzi o twój... wygląd, wiesz... jesteś... - jednorożec kluczył, szukając jakby odpowiednich słów.

- Większy niż Celestia? Tak, wiem, ale o to się nie martw... - Maron skupił moc, by w oślepiającym blasku znów stając się żrebakiem. - Z tym nie będzie problemów.

- Niewiarygodne! - jęknął Wobble z zaskoczenia. Scientius spojrzał się po

sobie i zaśmiał się wesoło.

- Proste zaklęcie zmiany kształtu - ja wciąż jestem dorosły, a to tylko przykrywką dla kucyków, by nie widziały mojej prawdziwej postaci. - powiedział żrebak swoim cienkim głosem. - Nie mogę teraz używać Aging Spell, bo to bardzo silne zaklęcie, a jestem bardzo wyczerpany użyciem takiej ilości magii w związku z walką i zmianą zamku.

- Tylko co powiedzieć mieszkańcom, że nagle potężne zamczysko pojawiło się w miejscu pustego pola?! - zapytała się Aurora z wyzywającą miną, na co żrebak się ponownie roześmiał.

- Już coś wymyślisz, bo jak wspominałem wcześniej, pozostajesz na swoim stanowisku, nim nie powrócę. Zmieniając temat, gratuluję awansu, Adventure... - nagle Maron zeskoczył ze swojego tronu, podchodząc do niebieskiego pegaza.

- Że co, mały? - zapytał się Bird zaskoczony.

- Właśnie stałeś się oficjalnym poszukiwaczem skarbów z San Pone! - zawołał oficjalnie, po czym puścił oko. - Pierwsze twoje zadanie to zbadać jaskinie kilometr od miasta i potem przeprowadzić tam changelingi.

- TE STWORY?! - pisnęła Aurora przerażona.

- To nie stwory, a inna rasa, merze... - prychnął ze złością Maron. - Mają być pozostawione w spokoju, jednocześnie one mogą wchodzić do miasta pod postaciami kucyków i żyć jak każdy inny, ale w razie problemów, tutaj jest pewien zwój... - szybką myślą ogierek przywołał niewielki kawałek papieru, zalakowany uroczym znaczkiem Marona. - Tego można użyć tylko raz i w ostateczności.

- Co to jest? - zapytała się zaskoczona klacz.

- Specjalna inkantacja, ale jak mówiłem - użyć tylko w ostateczności! - zastrzegł głośno ogierek.

- Zrozumiałam! Nie musisz tak krzyczeć wiesz?! - prychnęła, obrażając się.

- No i wróciła do swojego starego ja... - zaśmiał się Adventure, poprawiając kapelusz. - Jeśli pozwolisz, ja już lecę do tych jaskiń.

- Oczywiście! Aurora potem wystawi ci odpowiedni papier i... - nie skończył, bo klacz głośno i ostentacyjnie prychnęła.

- Dlaczego ja?! - zapytała ze złością, mając wciąż obrażoną minę.

- Oj, Auroro, pewnie oczekujesz przeprosin za to, że podniosłem głos tak? - zapytał się żrebak, obchodząc ją dookoła.

- Oczywiście! W końcu...

- No to proszę! - zawołał, znów się skupiając i po chwili w jego magii lewitował niewielki kwiat, który to przypominał wyżlina większego lub jak inni nazywają ten kwiat - lwią paszczę. Żółto-czerwony kwiat lewitował tuż przed pyszczkiem klaczy, by po chwili znaleźć się jej we włosach z okwiatem przy jej uchu. - Mały prezent na zgodę...

- Hehehe... - zachichotała, mając znów na pyszczku uśmiech. - Wyczytałeś to z moich myśli czy...

- Nie, tylko raz użyłem tego zaklęcia, bo chciałem przejrzeć umysł pająka, którym okazała się Chrysalis. Po prostu wyczuwałem, że lubisz kwiaty! - odparł spokojnie ogierek, spoglądając w bok. Oddział Candle'a już wyruszył po bilety, Adventure również wybył, więc pozostali sami. - Pozostaje tylko sprawa zamku...

- Chcesz go znów zaczarować? - zapytał jednorożec, spoglądając się niepewnie na żrebaka

- Nie ma potrzeby. To co najważniejsze jest zamknięte magią, którą otworzy tylko moja magia albo Ksieźniczek, więc nikt nic nie powinien ukraść. Starswirl doskonale wiedział co robi. - oznajmił Maron, wzlatując w górę i przeleciał przez

wielkie, przeszklone wrota wprost na balkon, gdzie przez balustradę obserwował dziejące się na dziedzińcu zdarzenia. Wielki tłum huczał na dole, skąd multum głosów unosił się jak wielka chmara owadów, brzęcząca w upalną, letnią noc. Byli tu wszyscy - zarówno miejscowi, w swoich garniturach, jak i w kitlach laboratoryjnych, lecz co ciekawsze, pojawili się też turyści, zwykli gapiowie oraz kucyki, którzy strzelali fotografie swoimi aparatami fotograficznymi jak z karabinu. - Szybko to się rozniesie, nie ma co...

- Wiesz, w końcu nigdy nie było tu niczego, a tu prawie że idealna kopia Canterlot się pojawia, ot tak! - powiedziała Aurora, wyglądając poza barierkę. Wielki huk wiwatów podniósł się ponad wszystko, ogłuszając oba kucyki. - Ale oni się cieszą!

- Miej swoje pięć minut, bo ja się nie ujawnię... - odparł spokojnie Maron, wracając do sali. - Nim wszystko się nie uspokoi, muszę pracować incognito.

- Dziwny jesteś, wiesz? - podsumowała ogierka klacz, cofając się od barierki.

- Ty to wiesz, ja to wiem i nasi znajomi również. - westchnął z rozbawieniem ogierek, widząc, że Candle wraz z innymi wracają do zamku, przeciskając się przez rozentuzjamowany tłum. - Masz nikomu nie mówić o mnie, ale pamiętaj i przekaż swoim żrebakom - prawowity władca wciąż żyje i kiedyś wróci. - zastrzegł ogierek, podnosząc kopytko. - Możliwe, że jak przeżyję, to powrócę, ale póki co, wciąż to ty jesteś we władzy tego miasta.

- Czy ty przed chwilą powiedziałeś, że... - zbladła delikatnie klacz.

- Tak, nie przesłyszałaś się - ta sprawa może okazać się dla mnie śmiertelna, więc nim jeszcze ze sobą rozmawiamy, wiedz, że cieszę się, że wasza rodzina opiekowała się miastem i moim królestwem tyle lat. - żrebak podał kopyto. -

Kiedys się odpłacę, ale teraz muszę wracać do Księżniczek...

- Już jesteśmy! - zawołał Wobble, dysząc. - NIENAWIDZĘ SCHODÓW!

- Wiemy, wiemy... - oznajmili Candle z Heisterem. - Za godzinę wyjeżdżamy, Książę... - pokłonili się, co bardzo rozeźliło kucyka.

- Niech to szprot przeschczupaczy! Mówiłem wam, po imieniu! Wystarczy, że dopiero co wszystko sobie przypomniałem! Nie potrzebuję tytułów!

- Jak sobie życzysz, Książę... Maronie! - zawołał Heister, widząc sztyletujący wzrok alicorna.

- Nie próbuj, bo nie wychodzi ci, Heister, bycie oficjelem. - westchnął ciężko Scientius, wciąż trzymając kopyto w górze, skierowane ku klaczy jednorożca. - A więc żegnaj, Auroro...

- Do zobaczenia, Maron... - w tym momencie klacz wtuliła żrebaka, co zaskoczyło wszystkich. - Nawet nie wiesz, jak mi jest miło, że nie chowasz urazy za tamto...

- Dobrze, musimy iść. - oznajmił ogierek, uciekając z uścisku klaczy, po czym schował swoje skrzydła pod ubraniem. - Pora wrócić tam, gdzie to wszystko się zaczęło, a potem dalej... Quoatlu, miej pieczę nad tym miejscem, a w razie czego przybądź na moje wołanie, dobrze?

- Oczywiście, przyjacielu... - oznajmił wąż, który to ujawnił się, zwinięty na tronie. W tej chwili podniósł łeb i rozwinął tęczowe skrzydła, ziewając tak, że aż mu stawy w żuchwie strzeliły. - Przybędę, jak tylko będziesz potrzebował pomocy.

- Dziękuję, przyjacielu... - uśmiechnął się żreback, kiwnięciem głowy nakazując swoim opiekunom wymarsz, pozostawiając Aurorę sam na sam z węzem, który to chwilę spoglądał się na klacz swoim gadzim wzrokiem, po czym zniknął, pozostawiając po sobie kupkę złotego pyłu. Przez korytarze zamku

prześlizgnął się delikatny powiew powietrza, nasączony zapachami ziół, książek oraz delikatnych perfum, zaś echo rozbrzmiewało w sali tronowej.

- Reversusque...

Podróż powrotna do Canterlot odbyła się we względnym spokoju - najpierw musieli przecisnąć się przez rozgadany tłum, który namiętnie plotkował na temat powodu, dlaczego pojawił się okazały gmach w centrum miasta i kto był za to odpowiedzialny. Parę naprawdę wiekowych jednoroźców mamrotało o legendzie, że prawowity władca tych ziem kiedyś zaginął i powróci, przejmując wszystko to co jego i wprowadzi spokój i urodzaj podobny do tego w stolicy.

- Gdyby wiedzieli, że właśnie przechadza się między nimi ten, co jest odpowiedzialny za całe zamieszanie, byliby nieźle zaskoczeni! - zachichotał w głowie Maron, rozglądając się na różnokolorowe zbiorowisko. Na chwilę jednak przystanął, odwracając się w stronę swojego domu, który to pięknie się prezentował w świetle wschodzącego słońca, po czym zwrócił się do porucznika. - Ile nas nie było, Candle?

- Dwa dni, Maronie... - odparł porucznik, omijając tłumy gapiów. - Jest teraz ranek trzeciego dnia od wyjazdu i powinniśmy już wracać. Muszę złożyć raporty i zrobić wiele innych rzeczy.

- To prawda. Przyznam - nieźle się spisaliście i nie omieszkam odpowiednio szepnąć to tu, to tam, chłopaki. - oznajmił Scientius, przechodząc pod kopytami wyższych teraz od niego dorosłych. - Jest mi trochę żal tamtej niewiedzy, z którą tu przybyłem, bo teraz muszę zrobić coś bardzo niemiłego dla mnie i wielu innych

kucyków...

- To znaczy? - zapytał Wobble, odsuwając jakiegoś pegaza ze swojej drogi. Oddział samym swoim wyglądem odstraszał większość zbiorowiska, ale mimo to zawsze znalazły się margines, który nie miały zamiaru odstąpić czy uchodzić z drogi.

- Coś zacząłem w Ponyville i muszę to w tej chwili skończyć - westchnął ciężko ogierek. - Ta podróż to będzie nasza ostatnia, Tardily, bo od tego momentu będę już sam w stanie sobie poradzić.

- Wiem, ale nie powiem, takiej przygody mi brakowało! - uśmiechnął się porucznik spod swojego hełmu. - Wreszcie będę miał co opowiadać!

- Możliwe, że i tak odpowiednio ją ubarwisz, Tardily, ale ja trzymam pysk na kłódkę, o to możesz być pewien! - puścił źrebak oko jednorożcowi.

- Oby! - zaśmiał się ogier, wskazując na zbliżającą się stację. - Nie żał ci, że musisz wracać?

- Wszystko jest w odpowiednich kopytach, więc nie mam się o co martwić. A na razie weź przypilnuj Heistera, bo znów zaczyna szaleć... O, właśnie gwizdnął komuś portfel. - Maron wskazał kopytem na kaprała.

- Ehh, zawsze z nim jest taki problem... HEISTER, DO MNIE JUŻ!

- Idealnie się dobrali... - zmarszczył brwi źrebak, spoglądając z boku, jak Candle znów potrząsa pegazem jak brudnym praniem. Wobble z kolei podszedł do jakiegoś kiosku, kupując sobie kanapkę i gazetę. Maron przysiadł na chodniku, spoglądając się z umiarkowanym entuzjazmem na scenkę, która przed nim się rozgrywała. - Mam dosłownie deja-vu co do ich zachowania...

- Przepraszam, szukam niejakiego Marona Scientiusa i zostałem poinstruowany, że jest w tym mieście. - nagle nad źrebakiem pojawił się goniec

poczty z niewielką kopertą. Był to jasnożółty pegaz z błękitną grzywą. - Od jakiegoś czasu poszukuję go, a wygląda tak samo jak ty z opisu dostarczonego z centrali. To ty?

- Mhm. Od kogo ta przesyłka? - zapytał żrebak, sprawdzając listy przewozowe, jednocześnie je podpisując.

- Nie wiem, ale przesyłka pochodzi z Ponyville... - oznajmił kucyk, pakując się. - Cóż, że też musiałem wybrać taką pracę...

- Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma, ale nie martw się. Pewnie znajdziesz jakąś idealną dla siebie pracę. - pocieszył go Scientius, po czym otworzył list. - Hmm, to od dziewczyn...

“Drogi Maronie

Musisz jak najszybciej wrócić. Wydarzyło się coś, co musisz zobaczyć! Jeśli otrzymasz ten list, to wiedz, że wszystkie jesteśmy w Canterlot!

Twoje
przyjaciółki“

- Mam nadzieję, że to nie jest nic złego... - westchnął żrebak, spoglądając na datę. - Zostało to wysłane wczoraj rano. No dobrze, poruczniku, nie ma czasu do zmarnowania!

- Coś się stało? - zapytał Tardily, puszczając kaprała, który to płasko wylądował na chodniku, głupio chichocząc w stronę rosnącego ogiera kucyka ziemnego, który przypominał Roid Rage'a. W tej chwili spora żyłka pulsowała na jego czole, wybijając rytm do marszu pogrzebowego złodzieja.

- Nie do końca wiem co, ale tak i musimy jak najszybciej powrócić do Canterlot! - zarządził Maron, chowając list do jednej z kieszeni. - Nie ma szybszego sposobu na dostanie się do zamku?

- Skrzydłami, ale to jest niebezpieczne, bo ktoś ciebie zobaczy... Co do teleportacji, potrzeba olbrzymiej ilości magii, a wątpię, by po tym wszystkim coś Ci pozostało... - oznajmił jednorożec. - Więc pozostaje tylko jazda pociągiem.

- Proszę się nie złościć, szanowny panie! - oznajmił Wobble, uspokajając mięsistego kuca. - To były tylko ćwiczenia! Po tym miał zwrócić portfel i dostałby pan tylko...

- Ehh, co za utrapienie... - jęknął ogierek, na co Candle się zaśmiał.

- Hej, to moje powiedzonko!

- Aleś się wesolutki zrobił, poruczniku! - wyszczerzył się głupio źrebak. - No dobra, cztery godziny drogi, więc musimy jak najszybciej dostać do zamku!

- Tak jest!

Po tych słowach szybkim truchtem oddział ruszył, omijając wciąż zdenerwowaną ofiarę lepkich kopyt Heistera, ku stacji kolejowej, gdzie już na nich czekał pociąg powrotny do stolicy. Maron nie mógł sobie wyobrazić tego, co zdarzyło się, że według powierniczek Elementów Harmonii było niesamowite.

- RAAAAARGGGH!! NIE! JAK MU SIĘ TO UDAŁO?! JAK?! - ryczał rozwścieczony Avaritius, czując koszmarną migrenę z powodu resztek dobroczynnej magii Scientiusa. - I JESZCZE ODNALAZŁ MOJE LEŻE!!

PRZEKLETYŚ, SCIENTIUS!

- Spokojnie, panie... - Snappers uspokajał swojego mistrza, jednocześnie unikając spadających kamieni z sufitu, które z pewnością mogłyby zabić, trafiając w głowę. - Masz jeszcze jednego potężnego poplecznika, który z pewnością zabije Scientiusa, nawet, jak teraz wszystko sobie przypomni i stał się tak potężny...

- Grrr... - warczał wściekle smok, tocząc pianę z pyska, aż w końcu w ataku furii uderzył swoją łapą w ścianę, zawałając ją przy głośnym łoskocie. - Przeklęty... BĄDŹ PRZEKLETY SCIENTIUS!

- Mam go wezwać? - wszedł w słowo jednorożec, wznosząc się dzięki lewitacji na wysokość pyska smoka. - Przybędzie w ciągu kilku chwil.

- Tak... Będzie mi potrzebny, skoro on niedługo będzie chciał tu przybyć... Jedynie tamtędy można przepłynąć statkiem, ale on nie potrzebuje niczego, by się przemieszczać... - syknął smok, otrzepując swoją gadzią łapę z pozostałości ściany, która w tej chwili została przerobiona na gruby gruz oraz żwir. - Ale jak i on zawiedzie... Musisz być gotowy na walkę, Snappers - ty i twoi sojusznicy. Od tego zależy, czy będziesz miał wciąż moc czy zostaniesz tylko odrzutem, jak wtedy albo nawet gorzej...

- Tak, Panie... Twoja szczodrość jest nieoceniona... - pokłonił się jednorożec uniżenie.

- Wiem, a teraz wezwij go, bo muszę z nim osobiście porozmawiać... Tamto narzędzie było bezużyteczne... - prychnął smok, uderzając niecierpliwie ogonem o górę kosztowności. Z każdym tąpnięciem złote monety i różne przedmioty wgniatały się, tworząc złoty i srebrny złom, który tracił na wartości, co jeszcze bardziej rozjuszało gadzinę.

- Powiedz mi, panie, dlaczego go chcesz tak zabić? Skąd pochodzi ta cała

nienawiść do niego? - zapytał kucyk, wiedząc, że wchodzi na bardzo kruchy lód. Avaritius tylko spojrzał się na niego swoimi ślepiami, wypuścił strużkę smolistego dymu pachnącego siarką i syknął przeciągle.

- To przez niego... wszystko się zaczęło... I JA TO SKOŃCZĘ! ZOBACZYSZ, BĘDZIE KAJAŁ SIĘ PRZEDE MNA, BŁAGAJĄC O LITOŚĆ, KTÓREJ JUŻ DAWNO SIĘ WYZBYŁEM! - podniósł się na swoich dwóch tylnych nogach i uderzył łapą o sufit jaskini. - A teraz... wezwij go...

- Tak panie! - oznajmił Snappers, wychodząc, na co smok tylko z całej góry złota wyciągnął jeden niepozorny przedmiot, który chwilę obracał w swoich łapach z wielką delikatnością, by po chwili znów go schować w górze złota, wyjąc wściekle w stronę sufitu, powodując, że cała góra zatrzęsała się od ryku potwora.

W międzyczasie kucyk skierował się do swoich kwater, gdzie znajdował się sporej wielkości stół alchemiczny, cała zbrojownia oraz półki wypełnione wszelakimi miksturami i tinkturami. Z pewnym ociąganiem zrzucił z siebie pas, w którym trzymał swoją księgę magiczną i zawiesił ją na wystającym, świecącym delikatnym światłem kryształ. Potarł resztkę swojego rogu, czując, że wzbiera w nim równie wielka nienawiść do tego kuca, co u jego pana, ale wiedział, że musi być opanowany i liczyć tylko na chłodną kalkulację. Jako, że musiał pomóc swojemu mocodawcy, gwizdnął przeciągle, wzywając do siebie sześć postaci, ubranych na czarno, które pokłoniły mu się, klękając na jedno kolano.

- Wzywałeś panie?

- Tak, moi uczniowie... Jako wasz mistrz, nakazuje, byście przetransportowali się do Canterlot, znajdując niejakiego Bigmoutha z rodziną i wstrzyknęli im to... - odparł ogier, podając dwie niewielkie fiołki z szlamistą

substancją. - Znacie sposób na szybką i bezpieczną teleportację przez te wody, więc nie zwlekajcie i przygotujcie zasadzkę. Macie zabić tego, o którym będą mówili tamci głupcy. Znacie swoje obowiązki i pracujecie pod przykryciem, jak na was przystało. Nie przyjmuję porażki, a znacie konsekwencje nieudanej próby...

- Tak mistrzu... - odparło sześć gardeł jednocześnie, rozplywając się w mroku. Snappers uśmiechnął się, powodując, że sznyty na jego pysku rozszerzyły się, powodując, że jego uśmiech stał się bardziej demoniczny.

- Bloodfall... Sanguis crassior aquae, sed exundat facile aequare...

Podróż pociągiem przebiegła bez większych problemów, więc gdy czwórka kucyków wysiadła na peronie w Canterlot, pierwszą rzeczą, jaką Maron zrobił, to ruszył ku zamku, zostawiając trochę z tyłu resztę towarzyszy, z czego Wobble był najwolniejszy z powodu bagaży. Żrebak z wrodzoną zręcznością omijał każdego kucyka na swojej drodze, próbując nie tracić czasu na niepotrzebne postoje, mając na horyzoncie swój cel - zamek Celestii i Luny. Biegł jak szalony, chcąc się jak najszybciej dowiedzieć co się stało, ale w pewnym momencie jakiś nieznany kucyk uderzył go swoim udem w bok, powodując, że stracił na chwilę równowagę i padł jak długi trafiając do ślepego zaułka. Maron rozejrzał się po chwili dokładnie po okolicy, zauważając, że w cieniu dwóch domów stał ktoś, ubrany na czarno i spoglądał na niego z nienawiścią w spojrzeniu.

- Idealnie... Nie ma jak mieć wszędzie szpiegów... Witaj, panie Maron...

- Ty! BIGMOUTH! - krzyknął żrebak, spoglądając się w oczy kucyka. Były całe przekrwione i wąskie jak strąki grochu.

- Nie zapomniałeś o kimś, śmieciu? - oznajmił nagle inny głos, który to dobiegał z za węgła. Mimo panującego tu półmroku wiedział doskonale, kto to był. - Witaj, smarku...

- A więc i Egghead się pojawił... - warknął Maron. Mimo tego, że już wszystko powróciło do dawnego ja, on wciąż chował urazę do tej rodziny. - Mielicie oddać cały majątek na rzecz...

- Myślisz, że byłem na tyle głupi, by nie zrobić oszczędności, pokurczu? - warknął Bigmouth, podchodząc bliżej. - Prawda, oddaliśmy większość rzeczy, ale mimo to mamy tutaj dom, gdzie mogliśmy ponownie ułożyć sobie życie... Ale jednak ty - jesteś zbyt niebezpieczny i trzeba ciebie się pozbyć...

- Tak, teraz to widzę... - syknął żrebak, spoglądając obu kucom w oczy. - Korupcja Avaritiusa w was tylko wzmogła wasze złe cechy charakteru... Chcecie mnie zabić, zgadza się?

- Oj tam od razu zabić... Tylko sponiewierać na śmierć i tyle! - oznajmił Egghead, mając nienaturalny uśmiech. - Pożałujesz, że wygrałeś konkurs, Scientius...

W tym momencie z tyłu pojawiło się sześć kolejnych postaci, poubieranych w czarne szaty i peleryny, które to zakrywały im pyski. Nic nie było widać w tych skrytych w mroku kapturach, jednak żrebak doskonale wiedział, z kim na do czynienia. Szybko rozeznał się w sytuacji i znalazł sposób na to, by tę dość patową sytuację odpowiednio załatwić.

- Jest pewna tajemnica, Egghead, o której nie wiedziałeś... - szeptał głośno, magazynując już nadwątlone siły magiczne w rogu. - Jak i nikt inny... Ale pokaże ci ją, nim odpowiednio się wami zajmę...

- HAHAAHAHA! Ósemka przeciwko tobie?! Jesteś szalony, wiesz?! - zaśmiał się Bigmouth, wskazując na ogierka. Odgłos wyciąganych noży brzmiał w zaułku jak syk wielce niebezpiecznej kobry, na którą jakiś nieszczęśnik nadepnął.

- Zobaczymy! - nagle róg Marona błysnął i po chwili stanął przed nimi w swojej dorosłej postaci, spoglądając na zaskoczonych oprychów. - A teraz pokażę wam, na co mnie stać... Fluctus Timor!

- A..a.a.aaa..aa... - zaciął się Bigmouth wraz z Egghead'em, zaś sześć skrtytobójców rzuciło się na alicorna bez skrupułów, błyskając antracytowo-czarną stalą, ale uskrzydłony jednorożec rzucił zaklęcie, które spowodowało, że sześć postaci rozpierzchnęło się w popłochu, rzucając się do ucieczki. Nie czekając, Scientius zareagował natychmiast, czarem czyszcząc wszystkim zabójcom pamięć.

- KHE! - stęknął Maron, padając na przednie kolana, dysząc wściekle. - Za... dużo... magii...

Jednak szybko powstał, czując potworne zawroty, po czym odwrócił się w stronę kulących się kucyków, których krwiste spojrzenia wyrażały czystą nienawiść jak i paniczny strach.

- No, wasi poplecznicy... nie za bardzo pomogli, kochani... - pegazorożec spojrział się na parę ojciec-syn z wyższością, rozkładając skrzydła dla pokazu, ale wciąż słabo się czując. - Zaslugujecie na znacznie większą... karę, niż nałożyła na was Cadance...

- Jak... ale... on... - stękali, cofając się do ściany. - ALICORN?!

- A jakże, Bigmouth... Egghead, ty byłeś wredny i niemiły dla wszystkich, bo byłeś bardziej wyrośnięty od innych... A wiesz, że to teraz ja jestem wyższy od ciebie i mogę zrobić co zechcę z waszą rodziną... - prychnął wściekle Scientius,

podchodząc bliżej. - Bardzo was nie lubię za całokształt, najchętniej teraz wysłałbym was na Księżyc albo nawet dalej, ale ja nie chcę waszej krzywdy, mimo, że wy chcieliście mi ją zrobić. Nie robię z siebie czystego, bo mam wiele na sumieniu, ale staram się poprawiać swoje błędy. A teraz... - w tym momencie pegazorożec zobaczył, że na szyi obu ogierów są widoczne niewielkie, czerwone punkty wkłucia. - A więc takie buty... Widzę, że teraz robisz to osobiście przez szpiegów, Avaritiusie. - westchnął w powietrze Maron, przygotowując kolejny czar. - Purificatio Anima et Corpora!

- KYAAAA! - pisnęli oboje, oczekując bólu, ale to nie był cel alicorna. Pocisk złoto-zielonego światła trafił oba kucyki w głowę, powodując, że padły na ziemię, zasypiając, a uskrzydłony jednorożec ponownie wrócił do formy żrebaka, padając na ziemię i spoglądając na śniące kucyki z współczuciem, mocno pocąc się przy tym.

- Muszę się śpieszyć, bo jego jad zbyt szybko rozprzestrzenia się dalej, a teraz wiem, że jeszcze korzysta z... - tu się Scientius spojrzał na śniące kucyki. - ... no prawie niewinnych! Musi się skończyć to szaleństwo! Ugh, dobrze, że mam w miarę szybką regenerację, ale nim użyję czaru rejuwenacji, muszę chwilę odpocząć...

- A tu jesteś! - zawołał Heister, wlatując do zaułka. Zdziwiony wskazał na leżące nieprzytomne ciała. - A ci to?

- Nikt ważny, Heister. Co tak długo wam zajęło przyjście? - zapytał ogierek, wciąż głęboko oddychając.

- Wiesz, w końcu sierżant ma sporo na grzbiecie i idzie wolno, a ty poleciałeś jak strzała i...

- Heister, jako że byłeś kiedyś w półświatku, powiedz, czy może istnieją

zabójcy do wynajęcia? - zapytał żrebak pegaza jak zaczęli wychodzić z zaułka. Maron podtrzymywał się ściany, mając nadal zawroty głowy.

- Niedobitki, przeważnie z odległych państw i pracują tylko dla tego, kto zapłaci najwięcej. Ale to jest nieopłacalna fucha, bo mało kto teraz potrzebuje ich, a kary za to są bardzo srogie... - wyjaśnił Heister pokrótce. - A czemu...

- Właśnie miałem przyjemność wystraszyć sześciu z nich, czyszcząc im pamięć... Weź później oddział i przeszukaj miasto w poszukiwaniu czarnych płaszczy. Łatwo poznasz ich, bo chodzą jak potłuczeni. - rozporządził Maron. - A właśnie i niech to zostanie między nami... To twoje rewiry, więc nimi się zajmij osobiście i dopiero po wyłapaniu zgłoś do Tadrily'ego, jasne?

- Jasna sprawa, kronprinzu! - zasalutował kapral, podlatując jakby nigdy nie do porucznika.

- A więc Equestrio pokazujesz w tej chwili swoje ciemne sekrety, o których scenarzyści nie wspomnieli... Ehh, zaczyna to iść na poważnie, co smoku? - zapytał się sam siebie Maron, spoglądając na błękit nieba, jednocześnie rzucając czar odnowienia sił, by nie zemdlął ze zmęczenia. - Nie sądziłem, że jeszcze spotkam Bractwo Bloodfall w tych czasach. Na to wygląda, że Avaritius ich utrzymał i finansował właśnie do takich akcji. I na dziś już więcej silniejszych czarów nie rzucam, bo jeszcze padnę nieprzytomny... - oznajmił żrebak w głowie, po czym podszedł do swoich ochroniarzy i już razem ruszyli w stronę zamku.

Gwardziści, pilnujący wejście na błonia zamku zasalutowali oficjalnie wobec Tardily Candle'a, wpuszczając cały pochód bez ociągania do środka, dzięki czemu żrebak mógł szybkim truchtem wbiec do fortecy, omijając wszystkich i skierował się bezpośrednio do sali tronowej, która w tej to chwili była odgradzona

od wszystkiego sporym kordonem żołnierzy, gdzie sam Shining Armor stał na czele swojego oddziału, wołając głośno:

- ROZEJŚĆ SIĘ! PROWADZONE SĄ WAŻNE ROZMOWY ZWIĄZANE Z KRÓLESTWEM! NIE MA TU NIC DLA WASZYCH OCZU I USZU!!

- O czym dokładnie są rozmowy?

- Dlaczego w San Pone pojawił się nagle zamek - kopia Canterlot?

- Czy to prawda, że ostatnio w Ponyville były dziwne zjawiska?

- POWIEDZIAŁEM, ŻADNYCH ODPOWIEDZI! WYNOCHA, REPORTERZY! - ryczał Kapitan, odgradzając przejście. W tym momencie Maron przecisnął się pod kopytami wszystkich, stając naprzeciwko Armora z zaskoczoną miną.

- Wow, co tu się dzieje? - zapytał żrebak, gdy ten spojrzał w dół i się uśmiechnął szeroko.

- Fajnie, że jesteś, Maron! Akurat zaczęła się poważna rozmowa tam w środku i wypadaloby, byś też tam był! Sam rozkaz Księżniczki!

- Wiem, dostałem wiadomość. - wskazał żrebak na list trzymany w magii. - Candle złoży raport co do całości wyjazdu, a sierżantowi i kapralowi mógłbyś wypłacić dodatkowe premie, jak i porucznikowi. Uratowali mi skórę w jednym momencie i zasługują na nagrodę...

- Porozmawiamy na ten... ODEJŚĆ NO! SENTRY, WEŻ ICH ROZGOŃ! GUARDIAN, TY Z LEWEJ! WARDEN Z PRAWEJ! Dobrze, wejdź szybko, nim wszyscy są rozkojarzeni. TERAŻ! - zawołał, otwierając wielkie drzwi, przez szparę których Maron szybko wślizgnął się do środka, oddychając ciężko.

- O mamó, ale tam jest cyrk...

- MARON! - nagle ogierek usłyszał głos Pinkie, po czym poczuł, jak coś na

nim ląduje, przykrywając ciałem. Zapach waty cukrowej i słodczy dotarł do nosa Scientiusa, który jak tylko zdołał wygrzebać się spod klaczy zobaczył, że dookoła niego pojawiły się jego przyjaciółki z Ponyville.

- Wybaczcie, że tak późno, ale było dość... - zaczął ogierek, z trudem wyciągając kopyto.

- HIHI! ŁASKOCZE! - zaśmiała się różowa klacz, wierząc się i tuląc Scientiusa.

- Ohh, nie tłumacz się, kochany! - zaszczebiotała Rarity. - Najważniejsze, że wróciłeś i nic się tobie nie stało! Martwiłyśmy się i...

- Rarity, nie rozkręcaj się, tylko może pokażmy naszemu małemu to, co napisałyśmy w liście! - oznajmiła dziarsko Rainbow Dash, latając im nad głowami.

- Jasna sprawa, cukiereczku! - zawołała Applejack, pomagając żrebakowi wygrzebać się spod rozbawionej Pinkie, która to śmiała się do rozpuku. - Fluttershy, poproś Twilight dobrze?

- Mhm... - potwierdziła cicho złota pegaz i poleciała z wolna w stronę jednego z wyjść do komnat Księżniczek.

- A właśnie, gdzie Celestia i Luna? - zapytał ogierek, poprawiając okulary.

- Właśnie rozmawiają z Twilight, głuptasie! - zaśmiała się bez troski różowa klacz, która to już wstała, dwukrotnie otrzepała się jak pies i dotknęła kopytkiem jego nosa. - W końcu to bardzo ważny dzień dla...

- CIIII! - szepnęły wszystkie klacze jednocześnie, na co Maron zmarszczył brwi.

- O co wam może chodzić, dziew...

- MARON! - nagle do żrebaka podbiegła Twilight, wtulając go w siebie. - JAK DOBRZE, ŻE NIC CI NIE JEST!

- UHG! DUSISZ! - pisnął żrebak, próbując się wyrwać z uścisku klaczy. - KOLEJNE... DUSZENIE... PROSZĘ... PUŚĆ!

- Jak słodko razem wyglądacie... - powiedziała nagle Celestia, stojąc nad całym zbiorowiskiem. - Jak synek z mamą... Chociaż jesteś od niej starszy o kilka wieków, hihi!

- Bardzo zabawne Tia... - jęknął Scientius, w końcu wyrывая się klaczy z uścisku, po czym rozglądał się dookoła. - I co to jest za niesamowita sprawa?

- Twilight... - zaczęła Luna z delikatnym uśmiechem, która to równie niespodziewanie pokazała się obok swojej siostry.

W tym momencie lawendowa klacz rozwinęła swoje własne skrzydła, które idealnie komponowały się z jej ciałem, rzucając dość spory cień. Żrebakowi na chwilę zabrakło tchu w piersi, ale szybko się opanował, bo wiedział, jakim cudem to się stało. Wtedy zobaczył, że jest również nieznacznie wyższa niż ją pamiętał ostatnim razem i z uśmiechem na pyszczku spogląda się w dół na żrebaka.

- Ja również jestem uskrzydlonym jednorożcem! - odparła, wciąż delikatnie się uśmiechając. - I jak, Maron?

- Sytuacja z Twilight Zone, tak? - zapytał się żrebak, spoglądając się wymownie na swoje kuzynki, które spoglądały na nowego pegazorożca z błyskiem w oczach.

- Zgadłeś! - odparła Pani Nocy.

- Czym, poza oczywistymi rzeczami, jak ratowanie świata i tak dalej, sobie zasłużyła? - zapytał ogierek, przysiadając. Obie Księżniczki spojrzały się po sobie, po czym głos zabrała Celestia.

- Cóż, Twilight dokonała czegoś niemożliwego i poprawiła jedno z zaklęć z

notatnika Starswirla i...

- SŁUCHAM?! - Scientius zbladł natychmiast, słysząc te wieści. Całkowicie zszokowała go ta informacja, bo pamiętał ostrzeżenie Starswirla.

- Coś się stało, Scientiusie? - zapytała Celestia zaskoczona.

- Tak... Dziewczyny, muszę porozmawiać z Księżniczkami... Wszystkimi... na osobności... - dukał pegazorożec, ciężko oddychając. Nie spodziewał się tego, co przed chwilą usłyszał, a przez tę wiadomość ciśnienie krwi mu mocno podskoczyło.

- Dlaczego mamy iść? - zapytała Dash, podlatując do ogierka, ale ten spojrzał się hardo na nią i odparł spokojnie.

- Dowiedziecie się w swoim czasie, moje drogie. Póki co, to jest sprawa między mną, a Księżniczkami...

- Jak chcesz, ale szybko wrócimy! - zawołała Pinkie, pchając wszystkie klacze na klatkę schodową, która prowadziła do jednej z wież. - TWILIGHT CHODŹ Z...

- Nie, Twilight zostaje... - zastrzegł źrebak. - To jej też dotyczy...

- OKI DOKI LOKI! - zawołała wesoło, po czym było słychać pięć jęków, które oznaczały, że klacze wywróciły się na schodach, jak ich różowa przyjaciółka popychała je do przodu. Bibliotekarka była zaskoczona widokiem, jak jej podopieczny zaczął mówić jak ktoś, kogo nie znała.

- Czemu tak nagle zmieniłeś ton, Maronie? - zapytała zaskoczona Twilight, zaś Celestia i Luna spoglądały się z dziwną nadzieją i strachem w spojrzeniu. Scientius skupił swoją moc i po chwili stanął przed trzema klaczami jako dorosły on, podchodząc bliżej, wprowadzając wszystkich w osłupienie. - O rany!

- Powróciłem... - oznajmił Scientius, stojąc z uśmiechem na pysku

naprzeciwno rozklejających się Księżniczek, których pyszczki zaczęły wykrzywiać się w rozanielonym uśmiechu. - Mogłabyś pokazać swoje prawdziwe włosy, Tia... - powiedział to, podnosząc jeden z falujących kosmków włosów Księżniczki Słońca, po czym zmienił go w kolor różu, wpadającego w delikatną magentę. Celestia głośno odetchnęła, spoglądając na jej naturalne, nie zmienione magią włosy. - Od razu lepiej... Jak wtedy, podczas odejścia naszych rodziców...

- To naprawdę ty, Scientiusie? Wróciła ci cała pamięć? - zapytała, powstrzymując łzy Luna.

- Tak... - odparł ogier, wtulając obie swoje kuzynki skrzydłami, które cicho łkały ze szczęścia, wtulone w Marona. - Nie płaczcie, znów jesteśmy razem przecież...

- To są łązy radości, kuzynie! Nawet nie wiesz, jak się cieszymy! - otarła łzy Celestia, opanowując się, by po chwili spytać z pełną powagą alicorna, spoglądając mu w oczy. - Teraz wytłumacz dlaczego tak zareagowałeś na wiadomość o notatniku?

- Starswirl, nim jego czar się wyczerpał w Wisdormie poprosił, bym odebrał ten zeszyt, gdzie było zakłęcie-niewypał. Miało to zagrozić Elementom Harmonii i...

- Właśnie to Twilight poprawiła, zmieniając je w bardzo potężny czar i dlatego też ofiarowałyśmy jej skrzydła! - oznajmiła Luna, wskazując na zszokowaną Twilight, która to spoglądała cały czas na scenę z otwartym pyszczkiem, siedząc tyłkiem na ziemi.

- Ale... ale... ale... ale... - zacięła się klacz, spoglądając na Marona, który to podszedł do niej i ciepło się spojrzał, puszczaając oko.

- To, co Tia i Luna mówiły to prawda. To co mówiłem, nie było do końca

prawdą - ja rzeczywiście przybyłem z innego wymiaru, ale tylko po to, by wreszcie wrócić tam, gdzie jest moja spuścizna i obowiązki, Twi. To mój świat, a raczej nim był, ale wydarzyła się ta sprawa z Discordem i...

- Czy ktoś mnie wołał?! - nagle pojawił się draconequus, ubrany w strój do golfa z gumowym kijem i stalowa piłką. - Akurat dochodziłem do dwudziestki!

- Golf ma osiemnaście dołków, ale to nieważne... - westchnął Scientius, machając przecząco głową, jednocześnie podchodząc do zaintrygowanego Pana Chaosu.

- No, no, no! Widzę, że mały gugu wyrósł na wielkiego kunia! - zaśmiał się, pstrykając uskrzydłonego jednoroźca w pysk, ale ten nie zareagował. - Nic nie powiesz?

- Szczerze, nadal nie znoszę tego twojego pyska za to, co zrobiłeś mi i wszystkim dookoła, ale przynajmniej teraz wiem dlaczego i powiem szczerze... - wystawił kopyto ogier, zaskakując jeszcze bardziej Discorda. - Powiedzmy, że to będzie pewnego rodzaju rozejm między nami...

- Ty i rozejm? Ohh, jakiś ty cikliwy, jak jakiś nie przymierzając Lancegniot! - zadrwił, zmieniając strój na zbroję rycerza z kartonu, której płyty sklejo no na watę cukrową. - Jakiem sir Discord Szalony, przyjmuję twoją ofertę!

- Mogłeś podarować sobie szopkę, ale niech ci będzie... - podali sobie kopyto i łapę, potrząsając na zgodę. - Jednak pamiętaj, że nie ufam tobie, aż tak jak inni, więc uważaj na to, co robisz...

- A co mi zrobisz, Marusieńku? - zapytał draconequus, dłubiąc sobie w zębach trzymetrową kopią. Scientius zbliżył swój pysk do jego pyska i sykał cicho.

- Pokażę ci bolesną stronę chaosu... Tak, tę, co pojawia się w moim świecie, bez ogródek, ze wszystkimi krwawymi szczegółami wojen i klęsk żywiołowych z

Ziemi! Wiem, że czytasz w moich myślach teraz, bo nie bez powodu przybrałeś formę rycerza konnego jak z Polski, ale uważaj na swoje poczynania... Będę ciebie obserwował... - syknął pegazorożec, zwracając nagle wzrok ku Twilight, która to wciąż siedziała bez ruchu, udając świeżo wyciągniętą rybę z wody - poruszała bezwiednie ustami w górę i w dół, szukając jakby odpowiednich słów, które mogłyby opisać to, co widzi, ale nie mogła.

Scientius znów skierował się ku klaczy, magią pomagając jej wstać i skrzydłem podniósł jej skrzydła, wciąż się uśmiechając ciepło do niej.

- Bardzo się cieszę, że stałaś się alicornem, moja opiekunko, ale jak sama widzisz, wiele się zmieniło dzięki tej wycieczce do mojego królestwa...

- Wiemy, bo twój zamek się pojawił w końcu! Wszyscy o tym teraz rozmawiają! - powiedziała Luna, ciesząc się jak dziecko. - Siostro, miałaś rację co do tego wyjazdu!

- Tak podejrzewałam, że tam wszystko sobie przypomnisz i... - zaczęła Celestia, lecz ogier podniósł kopyto, prosząc, by przestała mówić.

- Nie sam, Tia - widziałem swoich rodziców i to oni mi pomogli wszystko sobie przypomnieć. Można to tak ująć, że złapałem parę srok za jeden ogon!

- Hru! - nagle znajome gruchnięcie rozległo się po sali tronowej, a w powietrzu było czuć zapach ognia.

- Philomena! Szkoda, że wcześniej nie widziałem ciebie, moja droga! - Scientius zawołał, wystawiając kopyto. - Pamiętam, jak byłaś pisklakiem i bawiłaś się z Quaatlem!

- Hru, hru! - odparł feniks, przysiadając na jego kopycie. Spoglądała się na ogiera swoimi płomiennymi oczami, przykładając łepkę do pyska pegazorożca. -

HRU!

- Ja też tęskniłem... - odparł Maron, delikatnie głaszcząc ptaka pod dziobem skrzydłem. - Teraz dopiero widzę zalety skrzydeł...

- To wszystko jest takie nierealne! Przecież niedawno... Mały żrebak... - w końcu wydusiła Twilight, siłąc się na spokój, ale jej kopyta drżały. - A JESTEŚ WIĘKSZY OD KSIĘŻNICZEK!

- Cóż, niewiele, Twi, niewiele! - zaśmiał się w głos ogier, pozwalając feniksowi przysiąść na jego grzbiecie. - Jednak nie po to zostałeś, byś była oniemiała. Musimy omówić sprawę tego, który chciał ciebie zabić przez chorobę...

- Mówisz o tym smoku, Avaritiusie? - zapytała Twilight, ocucona z odrętwienia.

- Tak i musimy ruszać jak najszybciej, wraz z innymi! - oznajmił Maron, spoglądając w stronę klatki schodowej, gdzie udały się klacze. - Będę potrzebował waszej siły i mocy, by pokonać go i jego popleczników, a sam nie dam rady...

- Ale jesteś przecież...! - zaczęła fioletowa klacz alicorna, na co Scientius przyłożył jej pióro do pyszczka.

- Wydaje ci się, że jestem potężny, ale to nie prawda... Bez innych nie poradzę sobie - mam wiedzę, jestem tym uskrzydłonym jednorożcem, ale czy jestem potęgą - tu bym się kłócił. Zzerają mnie moje emocje jak strach, niepewność czy żal, ale muszę je trzymać na uwięzi, bo walka toczy się o wysoką stawkę.

- Mówisz tak skromnie...

- Jestem realistą, Twi - dorosłem, wróciły mi wspomnienia i teraz doskonale widzę jaki jestem bezbronny bez pomocy innych. Już raz popełniłem błąd, lecąc samemu na Discorda i zobacz jak to wyszło... - westchnął Maron, odwracając

głowę. - Nie jestem idealny, mimo, że może tak się wielu wydawać...

- A nagrody z Konkursu?

- Oddałem je, bo nie były mi potrzebne, jak już wcześniej mówiłem... - przyznał ze spokojem.

- A z Chrysalis? - nagle zabrała głos Celestia, co spowodowało, że Scientius głośno przełknął ślinę. - Myślisz, że mi to umknie, kuzynie?

- No tak... - westchnął Scientius. - Kto przekazał wieści?

- Jeden z posłańców, który widział, jak niejaki Adventure Bird prowadził cały pochód kucy, które były nieme, jednocześnie mając na przedzie wysoką klacz z zielonymi oczami oraz ogiera z czerwonymi. Słyszałam plotki o niej, ale teraz dopiero połączyłam fakty, że to ona właśnie była w San Pone, po wygnaniu jej z królestwa. Wiesz, że ta decyzja może być bardzo kosztownym błędem z twojej strony?

- Pamiętaj Tia, nie jesteśmy nieomylni, nawet my, alicorny. Co do Discorda to też była ryzykowna decyzja i się udało! - powiedział z lekką złością Scientius.

- Tak, ale mamy w razie czego Elementy Harmonii, które mogą go powstrzymać w razie czego, a na Chrysalis nie wiemy czy znów nie zacznie atakować! - powiedziała Luna poirytowana.

- Umm... Księżniczko... - nieśmiało podeszła Twilight do Celestii, która to przystanęła z boku, jak Scientius wraz z Luną zaczęli ostro dyskutować między sobą. - Czemu to takie... dziwne? I czemu się kłócą? Przecież on...

- Powtórzę jego słowa, moja droga uczennico - nie jesteśmy nieomylni i tu miał rację... - odparła Księżniczka Dnia, skrzydłem przybliżając Twilight. - Nikt nie jest idealny, ale niektórzy mogą trzymać swoje złe strony na uwięzi, nie pokazując ich zbyt, przez co wydają się krystaliczni... Zdaje sobie z tego sprawę

i proszę, wysłuchaj jego prośby, dobrze?

- Dobrze... - oznajmiła Twilight, spoglądając się na dwa uskrzydłone jednorożce, walczące w tej chwili ze sobą na argumenty. Odetchnęła z ciężkim sercem, spoglądając z uśmiechem na Marona.

- Każdy ma wady... Ale nie każdy umie się do nich otwarcie przyznać... - zwróciła się do swojej nauczycielki, czekając na dalszy bieg wydarzeń oraz na plan Marona co do Avaritiusa - największego jak dotąd niebezpieczeństwa dla całej Equestrii.